

MUSIMY WIEDZIEĆ O KONIU WSZYSTKO,
DOPIERO WTEDY MOŻNA SPRAWDZAĆ
WŁASNE SIŁY NA TRASIE.

PRADZIADEK AGNIESZKI GUTOWSKIEJ-WOŹNIAK BYŁ UŁANEM. MIAŁ
WŁASNĄ KONIE I JEŹDZIŁ NA NICH WIERZCHEM JESZCZE W WIEKU 72 LAT.
ONA JUŻ JAKO NASTOLATKA PO RAZ PIERWSZY MIAŁA POWAŻNIE
ZŁAMANĄ NOGĘ, JEDNAK NIGDY NIE PRZYSZŁO JEJ DO GŁOWY, BY
ZREZYGNOWAĆ Z JAZDY KONNEJ.

PASJE

PIĄTEK 12210512015
GAZETA OLSZTYŃSKA.PL/DZIENNIKELBLASKI.PL

11

NIE PRZEJMUJ SIĘ UPADKIEM Z KONIA

JEŚLI KTOŚ MA
W SOBIE
PRAWDZIwą PASJĘ,
TO POJEDZIE NA
ZAWODY NAWET
ZE ZŁAMANĄ RĘKĄ
— ŚMIEJE SIĘ
BEATA
SZLEZYNGIER-
JAGIELSKA.
Z AGNIESZKĄ
GUTOWSKĄ-
WOŹNIAK
OPOWIADAJĄ
O JEŹDZIECKIEJ
PASJI.



Agnieszka Gutowska-Woźniak na mistrzostwach Polski seniorów (dystans 120 km). Jeździ na koniu od dziecka

Beata Szlezynier-Jagielska i Agnieszka Gutowska-Woźniak poznały się w 2002 roku. Już wtedy pasjonowały się jazdą konną, choć każda miała inne doświadczenia w tej dziedzinie. Obecnie są zawodniczkami w klubie jeździeckim specjalizującym się w sportowych rajdach konnych, rozgrywanych na dystansach od 20 do 160 km. Biorą udział w zawodach w Polsce, jak i za granicą.

Zanim jednak pani Beata zaczęła brać udział w zawodach, musiała obudzić w sobie pasję samego jeździectwa. — A ta pasja rozbudzała się przez lata — przyznaje. — Chciałam się nauczyć jeździć, jednak nie mogłam przełamać się do tzw. jazdy rekreacyjnych, które nie są dobre dla samych koni. Chodzi mi o sytuację, kiedy koń „musi na sobie zarobić”, więc w ciągu dnia musi obsłużyć konkretną liczbę jeźdźców. Często takich, którzy nie wiedzą, jak się z nim obchodzić, żeby nie zrobić mu krzywdy — wyjaśnia. — Kiedy zaczynałam uczyć się jeździć, trafiłam właśnie do takiej stajni. To było przed maturą. Nie chcia-

łam się uczyć w takich warunkach — podkreśla. — Mimo tego chęć jazdy ciągle była gdzieś z tyłu głowy. Po kilku latach zyskałam finansową niezależność i kupiłam dwa własne konie. Stwierdziłam, że inaczej nigdy się nie nauczę naprawdę jeździć — wspomina.

— Moimi faworytami są konie rasy arabskiej. Ale mam także konia, który nie jest arabskim. To już „dziadeczek”, ma 22 lata i od wielu lat nie chodzi w sporcie. Ale to właśnie na nim wystartowałam w swoich pierwszych zawodach — twierdzi. — Zaczynałam jak większość jeźdźców od nauki skoków, zainteresowanie rajdami zrodziło się później. Wystartowałam w swoich pierwszych zawodach na dystansie 30 kilometrów. Wydawało mi się, że to w zasadzie nic — wspomina. — W trakcie okazało się, że to poważny rajd. I tak się zaczęło — dodaje.

Z kolei pani Agnieszka, zawodniczka startująca w rajdach, z końmi była związana od dzieciństwa. — Mój pradziadek był ułanem. Miał własne konie i jeździł na nich wierzchem jeszcze w wieku 72 lat. Zawsze jak jeździłam do niego z moim

tata, to próbowałam się wdrapać na te konie — wspomina. — Kiedy już mi się udało, zaczęłam się uczyć jeździć. Było to trudne, bo wiązało się to z wyjazdami do różnych okolicznych stajni. O ile mój tata mnie wspierał w pasji i pomagał w dojazdach do stajni, o tyle mama była temu bardzo przeciwna. Mówiła, że to zbyt niebezpieczny sport. Zresztą uważała tak do dzisiaj — twierdzi. — Już jako nastolatka po raz pierwszy miałam poważnie złamaną nogę. Zdarzyły się też mocne kopnięcia czy upadki z konia, które powodowały inne kontuzje. Jednak nigdy nie przemknęła mi myśl, żeby zrezygnować — podkreśla. — Jeśli jeździectwo jest prawdziwą pasją, potrafi się zacisnąć zęby i przetrwać każdy upadek. Zawsze było we mnie coś takiego, że nieważne, czy byłam chora, czy miałam gips, coś gnało mnie do stajni — wspomina. I zaznacza, że kolejną przeszkodą do rozwijania pasji były pieniądze. — Żeby móc jeździć, jeszcze w czasie studiów chwyciłam się różnych zarobkowych prac. Pracowałam także przy koniach. Dogadywałam się z właścicielami, że np. za kilka

godzin pracy w stajni i pomocy przy jazdach rekreacyjnych będę mogła sama trochę pojeździć. A to często bardzo ciężka praca fizyczna — zaznacza.

— Trudności wręcz mobilizują do dalszej walki — uważa pani Beata. — Niedawno miałam złamaną rękę, ale nie chciałam przegapić mistrzostw Polski w sportowych rajdach konnych, rozgrywanych na dystansie 120 km. Na szczęście miałam już zdjęty gips i założoną szynę, co zdecydowanie było łatwiej ukryć przed sędziami — śmieje się. — To była nieprzyjemna sytuacja, ale zawody ukończyłam. Bo jeśli się spadnie z konia, to trzeba natychmiast na niego wsiąść i pojechać dalej — uważa.

— Jeśli ktoś ma taką postawę, że „zabolało mnie, to już dziękuję”, nigdy w życiu daleko nie zajdzie w jeździectwie. Tu liczy się wytrwałość — dodaje pani Agnieszka. — Pamiętam, jak przed moim najważniejszym startem klacz, którą wybrałam, złamała mi palec. Mimo tego nie zrezygnowałam ze startu na niej — podkreśla. — Zadanie miałam utrudnione podwójnie, bo był to start, w którym

wzięłam udział po dłuższej przerwie. Akurat wróciłam do treningów po urodzeniu mojej dziś już 7-letniej córki Niny i nie czułam się po takim czasie do końca pewnie, siedząc w siodle. To był krótki dystans, 30 kilometrów, ale jakże ważny dla mnie! Pamiętam, że po ukończonym rajdzie, kiedy dziewczyny świętowały, ja wisiłam na telefonie i dopytywałam się, jak się czuje moja kilkumiesięczna córka — wspomina. — Teraz Nina już sama jeździ konno, a przed nią pierwszy wyjazd na obóz jeździecki bez mamy. Cieszę się, że podziela moją pasję i dopóki będzie chciała to robić, będę ją wspierać — dodaje.

— Mam swoje konie. Przekonałam mnie do tego Beata, mówiąc, że dopiero będąc właścicielem konia, człowiek staje się za niego odpowiedzialny. „Właścicielem” może brzmieć dumnie, ale jest to faktycznie bardzo odpowiedzialna rola. Stajemy się dla siebie kompanami, spędzamy razem wiele godzin, wspólnie przebywamy setki kilometrów, nierzadko zdani tylko na siebie, więc musimy się znać i ufać sobie nawzajem. Z koniem się trzeba zgrać i dokładnie znać jego fizjologię, żeby zawsze szybko zauważyć, jeśli coś jest nie tak — dodaje.

— Tak naprawdę w zawodach liczy się przede wszystkim samopoczucie konia, potem dopiero człowieka. Trasy rajdów podzielone są zawsze na tzw. pętle. Najdłuższa z nich może mieć 40 kilometrów. Po każdej pętli przeprowadzana jest kontrola weterynaryjna. Koń, który wzbudza jakiegokolwiek podejrzenia co do stanu zdrowia, jest natychmiast eliminowany — wyjaśnia pani Beata.

— Zresztą jeśli z koniem jest coś nie tak, same potrafimy to natychmiast dostrzec. Chociażby dlatego, że trenując i jeżdżąc na nim setki kilometrów, znamy go doskonale. Od razu wiemy, kiedy się nadmierne poci albo... dziwnie trzyma ogon czy zachowuje inaczej niż zwykle — zaznacza pani Agnieszka. — Tu jest potrzebna wielka wiedza i wyczucie rajdowca, możliwe, że większe niż przy uprawianiu innych dyscyplin. Musimy wiedzieć o koniu wszystko. Dopiero wtedy można sprawdzać własne siły na trasie — dodaje.

Ewelina Zdancewicz

